Ner:  11.

PSZCZÓŁKA KRAKOWSKA.

6. Lutego 1820.

Praca jest godłem méj rzeszy,
Ku niéj popędza Zefir me skrzydełka rącze;
Dość mnie zasili, pocieszy,
Gdy z użytkiem przyjemną zabawkę połączę.

NIESZPORY SYCYLIJSKIE.

Trajedja K. Delavigne. *Wierszem z Francuskiego Przełożona.*

AKTU TRZECIEGO, SCENA V.

Dzieło to, któremu Krytyka najsurowsza oddała sprawiedliwe zalety; o którym wszystkie pisma perjodyczne, z uwielbieniem wspominały; w krótce na scenie naszej widzianem będzie. Wyjątek tu umieszczony, obejmuje znajome cztery wiersze gwiazdkami oznaczone, które tylu zamieszań teatralnych w Strażburgu i Paryżu stały się źrzodłem. Są one skutkiem przytrzymania Procydy z rozkazu Monforta, i wychodzą z ust Loredana, który jest synem pojmanego.

Monfort, Procyda, Loredan, Gaston, Rycerze, Służba.

Loredan (*do Monforta*)

Czy pozwolisz nakoniec zapytać się Panie,
Skąd pochodzą te gwałty, to praw znieważanie?
* Oddając król w twe ręce bezpieczeństwa straże,
* Czyliż ci przez to więcej niż królem być każe?
* Skądże jego minister w niebacznym zapale,
* Przeciw naszej wolności targa się zuchwale?

Procyda.

Przestań synu. (*do Monforta*) Skąd źrzodło wynika
(bezprawia,
Na którego mnie zgrozę mój powrót wystawia?

Monfort.

Przestępny, ty śmiesz oto pytać się niegodnie?

Procyda.

Wprzód nim sądzić mnie zaczniesz, niech wiem mo-
(je zbrodnie!

Monfort.

Wzrastającemu państwu nieprzyjazny duchu,
Duma twa go niewesprze, złość szuka rozruchu.
Czołgałeś się po dworach, żebrając by trony
Wzniosły przeciw nam oręż podstępem skażony!..

PROCYDA.

Nie Panie; jam porzucił mej ojczyzny łono,
Unosząc z sobą wolność przez was znieważoną.

MONFORT.

Coż cię dziś do powrotu na nowo przymusza?

PROCYDA.

Przed zgonem, jeszcze do niej westchnęła ma dusza!

MONFORT.

Po co? by jad rokoszu wlać w Sycyljanów?

PROCYDA.

Aby żyć i umierać wolnym wśród tyranów!

MONFORT.

Starcze niezapominaj na uszanowanie!...

PROCYDA.

Niewiem kto z nas dwóch lepiej dziś pamiętał na nie.
Poważam twą dostojność. Lecz dumna młodzieży
Czyż od ciebie siwiznie nic się nienależy?

MONFORT.

Nic zdrajco! znam twoj zamach który śmiałeś knować.

LOREDAN *n. s.*

Wié wszystko!

PROCYDA.

Jaki zamach!

MONFORT.

By mnie zamordować!

PROCYDA.

Kto? ja?

MONFORT.

Ty! (*do Loredana*) Ach! ta zbrodnia, z żalem wyznać muszę
Najohydniej splamiła Loredana duszę.
Skarżono cię, sam w twojéj mówiłem obronie.
Teraz jeszcze potwarca niechaj wstydem płonie;
Zniweczy podejrzenie twa odpowiedź szczera...
(*pokazując mu pismo jego do Amelii, które od niej przejął.*)
Znasz spisek, który w sobie to pismo zawiera?

LOREDAN.

Zwodząż mnie oczy moje? Tak jest...

PROCYDA.

Czy być może!..

LOREDAN

To pismo w twoich ręku, skąd je masz? o Boże!

MONFORT.

Tyś więc sprawcą?..

LOREDAN.

Niewdzięczna! także mi nagradza
Miłość, którą dobrodziejstw kierowała władza?!.

PROCYDA.

Niebaczny co wyrzekłeś?

LOREDAN.

Prawdę.

PROCYDA.

Srogie męki!..

MONFORT.

A więc ten list zbrodniczy?..

LOREDAN.

Jest dziełem mej ręki!
Ty miecza praw swiętości, na gwałt śmiałeś użyć;
Jam go chwycił, by przemoc świętokradzką zburzyć!
Pragnąłem, w krwi twej brocząc bstrzę jego całe,
Przez zgładzenie tyrana, przywròcić mu chwałę!
Niech to szczére wyznanie, uwolni twą duszę
Od podejrzeń, ktòrych cię mordują katusze.
Widzisz we mnie zamachu sprawcę i narzędzie,
Moj ojciec jest niewinny, i obcy w tym względzie.
Mniemałem że tym czynem na miłość zarobię
Tej, ktòra mnie tak sprosnie poświęciła tobie.
Ona chce mojej zguby, czekam jej bez trwogi,
A nawet z twojéj ręki przyjmę za dar błogi.

Do Procydy.

Tobie niewinność wróci — starga me okowy.

Do Monforta.

Dla ciebie grom zawiści przygotuje nowy.
Czekam, niechaj twa zemsta wyrok swój wymierzy,
Ja to jestem przestępcą, mnie skarać należy.

MONFORT.

Gubisz się sam nieszczęsny, czyż ten krok nieprawy
Że twą wściekłość wyznajesz, oszczędzi twej sławy?..

LOREDAN.

Wszelkie wyrzuty w mojém przekonaniu gasną,
Jam robił mą powinność,... ty wykonaj własną!

MONFORT.

Żądasz... więc tak się stanie! W obliczu narodu,
Czekaj mej surowości strasznego dowodu.
Twa mnie pycha niezgięta sama do niej zmusza. —
Lecz dla czegoż ją wstrzymać zakazuje dusza?..
Dla czegoż głos przyjaźni tak za tobą woła,
Że go moc obowiązku przewyższyć niezdoła?
Niech ginę, jeśli trzeba, o życie niestoję,
Dosyć mi na tym będzie, gdy zachowam twoje.
Ten z którym słodko bratnie dzieliłem imiona,
Przynajmniej szlachetności niewyzwie mi z łona.
Niespodziéwaj się Panie, wściekłość mą zapalić,
Słuchaj; mimo twej woli, pragnę cię ocalić.

Król, na wieść twoich zbrodni, w przewinienia miarę,
Musiałby sprawiedliwą postanowić karę.
Ratuj się więc ucieczką, o jutrzenki wschodzie,
Znajdziesz na brzegach morskich już gotowe łodzie.

Do Procydy.

Ty z nim uchodź. Twoj powrót słusznie podejrzany
W jakimkolwiek był celu, zawsze wart nagany.
Strzeżcie się oba szemrać na surowość moją,
Skutki jej was ochronią, a mnie zaspokoją.
Rozkaz ten, mej przyjaźni ogłasza wam władza;
Loredanie, ta chwila wszystko mi osładza!
Tak się mszczę, tak za dumę odpłacam się dumie;
Ach! jakże jest szczęśliwym, kto przebaczać umie!

LOREDAN.

Łaskę tylko nikczemni przyjmują zbrodniarze!...
Ten błąd wiecznie mnie splami, gdy go krwią nie
(zmażę...

PROCYDA.

Żyj; trzeba być posłusznym, i to złe naprawić.

MONFORT.

Radbym przyspieszyć chwilę, która was ma zbawić.
Ale wypadki gwałtu nie są w mojej mocy;
W tych murach więc będziecie więźniami do nocy.

Do Gastona.

Rozkaż pałac otoczyć zgromadzonej straży:
Może się kto na naszą spokojność odważy;

Zwiedź zastępy: a jeśli są gdzie wiarołomni,
Niech widok twój zuchwałym powinność przypomni.
Zwołaj całą starszyznę zdobiącą tę ziemię;
Chcę zniszczyć podejrzenia, których dźwigam brzemię,
Jej doświadczoną radą wspieran tyle razy,
Albo tu sam przybędę, lub wydam rozkazy.

Do Loredana i Procydy.

Jeden jeszcze przyjaciel został wam przy tronie
Czas dowiedzię, jakiémi uczuciami płonie.
Wspólna zguba, wygnanią wyrok na was daje.
Oby powrot w nadobnej Sycylji kraje,
Mocniejszemi jak dotąd złączył nas ogniwy!

Do Loredana.

Patrz, oto zemsta, jaką tchnie Francuz prawdziwy!

(*Odchodzi.*)

PODRÓŻE.

O Zbytkach w Lima.

Sławna ta stolica Peru, ma ulice proste i szerokie. Domy z drzewa stawiane, z przyczyny częstych trzęsień ziemi, na jedno tylko są piętro; z tym wszystkim czynią widok przyjemny. Sześćdziesiąt i pięć kościołów, zwracają uwagę na swą wspaniałość, jak zewnątrz tak i we środku, gdzie jaśnieją od złota srebra i klejnotów. Teatr piękny z wybornemi dekoracjami, aktorowie niepospolici, przydają miastu wiele powabów.

Ale nie mocniej nieuderza, jak rzut oka na ulubioną przechadzkę, zwaną *Almeida*, w zdłuż rzeki *Rimak*, gdzie pięć tysięcy *ekwipażow* błyszczących złotem codzień prawie przebiega; między piąciu *aleami* z drzew pomarańczowych, które swą czarowną wonią napełniają powietrze. Nietylko szlachta Peruańska, lecz nawet i mieszczanie zbytkują tam bez granic, i każdy z majętniejszych ma zwykle zaprząg własny.

Piedra Lisa, tak nazwana przechadzka samotności, jest bardzo uczęszczana od pieszych; z przyczyny zachwycających widoków. Na niej to uczeni Limy, powzięli pierwszą myśl założenia towarzystwa akademicznego stolicy. Z tej to dobranej akademii, (przykład godzien naśladowania,) wychodzi pismo perjodyczne pod napisem: *Merkury Peruwjański.* Jest one w języku hiszpańskim, i trwa od roku 1791.

Zbytek w strojach, odpowiada zbytkowi ekwipażów. Nadewszystkie jest uważany *Falldellin*, który noszony przez kobiety wyższego stanu, jest to krótka sukienka z kosztownej materji, lub axamitu drogiego, bogato haftowana. Dla mnóstwa fałdów, najmniej z piętnastu łokci się składa. Wartość jej często 50[illegible] talarów dochodzi; mimo tego hiszpanki na każdą uroczystość nieobejdą się bez nowej. Spódniczki; poniżej tych sukienek będące, obszywają koronkami, ceny tysiąca talarów.

Kobiety są bardzo piękne. Swieżość rumieńca, wzrok bystry, obok czarnych kędziorów spadających po niżej pasa; niemają nic równego.

Kosztowność *Falldellinu*, łatwo dorozumiewać się każe o przepychu w klejnotach. W rzeczy samej coż może iśdź w porównanie z wydatkami na te błyskotki? między któremi pierwszeństwo trzymają perły; odbijające przecudnie od rumianych twarzyczek i czarności włosów. W tym jednym względzie żony mieszczan nieznają różnicy stanu; są takie, których przywdzianie kosztuje przeszło 20,000 talarów. Z resztą nietrudno pojąć, że wszystko w pewnym stosunku odpowiada powyższej wytworności. —

Nadobne Peruanki lubią do zbytku pachnidła. W ich pokojach przybranych zawsze w kwiaty, bukieciki stanowią celniejszy przedmiot. *Calle del Peligro*, jest ulicą kwiatową. Tamto mają schadzkę najwykwintniejsze piękności, z swemi wielbicielami. Buket zwyczajny, gustownie ułożony, z Lilij żółtych, Róż, Hjacyntów, Anemonów, Kwiatów pomarańczowych, i wonnej *Chirimoj*, płaci się trzy lub cztery piastry. Jeśli do tego jeszcze należy pyszna i rzadka *Ariruma*, w ten czas dochodzi wartości dziesięciu piastrów.

Mężczyzni są zniewieściali. Taniec, muzyka i miłostki zajmują ich na przemian. Kobiéty w towarzystwach, do świetności swoich powabów, łączą sło-

dycz przyjemnej mowy i głosu. Znaczniejsza część płci pięknej, przykłada się pilnie do muzyki, powszechnie ulubionej.

Tym to sposobem Lima otwiera światu Raj nowy, gdzie życie w nieustannych rozrywkach, snem się tylko bydź zdaje; a uniknienie zepsucia, jest heroizmem prawdziwej cnoty.

Reduta.

Jakież to straszne zepsucie
Panuje natej reducie!..
Osobliwie też kobiety,
Mimo wszystkie swe zalety,
Niech nam darują łaskawie;
Puszczają się na bezprawie.
Bo niech tylko grzecznie zważą:
Jakaś z pomarszczoną twarzą,
Pod postacią bardzo młodą
Przysposobioną urodą;
Pragnęła wszystkich przywabić.
(Chyba poto, by ich zabić
Gdyby uchyliła maskę.
Dziekujemy zatę łaskę....)
Grzech jednak do darowania.
Ale to warto szemrania,
Zgroza, godna odnieść karę!
Dwie piękne, młode i choże
Obie jak wiosienne Roże

Udawały kwoki stare?...
To już powiem że rozpusta.
Szczęściem iż rumiane usta,
J ząbki jak perły białe,
Przytym nóżki zgrabne, małe,
Zdradziły ich podstęp sprosny,
Mimo wszelkie ułudzenie!,.
Chcieć zaś *Jesień*, robić *z Wiosny*
Niejawneż to jest zgorszenie?...
Widzę wtě czasy zepsute,
Niewarto iśdź na redutę! —

Teatr Narodowy.

Dnia 3. Lutego, wystawienie komedji, w pięciu aktach z francuskiego wierszem przełożonej, przez Pustelnika z Krakowskiego Przedmieścia (w Warszawie) pod napisem: *Dwaj Zięciowie.* Piękne to dzieło, zasługuje na częstsze powtorzenie. Gładkość rymowania, czystość polszczyżny, zasłużoną tłomaczowi niosą zaletę.— Gra aktorów celniejszych odpowiedziała wartości poematu.

W.